

Stefan Konstańczak
Uniwersytet Zielonogórski

O obowiązkach filozofii względem narodu i państwa – Józef Maria Bocheński w roli „sumienia” polskiej filozofii powojennej

Stanowisko filozoficzne Józefa Bocheńskiego trafnie oddaje jego znane powiedzenie, że „Bogu trzeba służyć nie tylko sercem, ale i głową”¹. Niewątpliwie w tych słowach mieści się jego stosunek do porządku, jaki powinien panować w społeczeństwie. Nie po to Bóg obdarzył człowieka rozumem, aby ten z niego nie korzystał. Zatem nie wystarczy wierzyć, że się dobrze postępuje, trzeba jeszcze wiedzieć dlaczego tak należy postępować.

Przywołanie tych właśnie słów na początku artykułu ma wydźwięk symboliczny, aby wykazać, że niezależnie od sytuacji zawsze trzeba być człowiekiem, który patrzy na rzeczywistość wedle zasady Tacyta *sine ira et studio*, pod warunkiem jednakże, że potrafi zrobić właściwy użytek ze swego rozumu. Bocheński bowiem nie pokładał w filozofach nadmiernej wiary w to, że potrafią oni realnie wpłynąć na społeczeństwo tak, aby zainicjować pozytywne zmiany. W zasadzie przede wszystkim nie powinni pogarszać stanu istniejącego. Takie stanowisko autora *Logiki religii* wynikało z aprobaty Russellowskiego przekonania, że „filozofia jest badaniem zagadnień przedstawiających pewien interes wyłącznie dla filozofa”². Trudno zatem od filozofii oczekiwać, że sama dokona zmiany istniejącego porządku rzeczy. Zadaniem filozofów byłoby raczej niedopuszczenie do dalszej erozji sfery duchowej społeczeństw, w których funkcjonują, co najłatwiej byłoby osiągnąć przez przewyciężenie „zabobonów” funkcjonujących zarazem w obiegu społecznym, jak i naukowym. Zabobonem jest według autora *Logiki religii*: „wierzenie, które jest (1) oczywiście w wysokim stopniu fałszywe, a mimo to (2) uważane za na pewno prawdziwe”³.

¹ J.M. Bocheński, J. Parys, *Między logiką a wiarą*, Noir Sur Blanc, Warszawa 1998, s. 188.

² J.M. Bocheński, *Sto zabobonów*, Wyd. KURS, Warszawa 1988, s. 10.

³ *Ibidem*, s. 7.

Wedle Bocheńskiego:

[...] pewne zabobony – jak na przykład humanizm – powstają na skutek zaprzeczenia faktom, jak astrologia, wynikają z pogwałcenia elementarnych zasad metodologii, to przyczyną jeszcze innych jest pomieszanie pojęć. Zabobony dotyczące demokracji (aż sześć znaczeń słowa!), idealizmu i komunizmu są pod tym względem typowe. Moim zdaniem odpowiedzialna jest za to postawa znacznej większości filozofów nowożytnych (XVI–XIX wiek), którzy, w przeciwieństwie do filozofów dawniejszych, lekceważyli sobie analizę językową i oddawali się spekulacjom nad pojęciami ‘samymi w sobie’, zapominając, że pojęcia są po prostu znaczeniami słów. [...] Lektura ich dzieł doprowadziła do tego, że przestano zwracać uwagę na wieloznaczność większości słów i popadano przez to w zabobony.⁴

Bocheński do zabobonów zaliczył wiele poglądów mocą tradycji lub socjotechnicznych działań uważanych za niepodważalnie prawdziwe, szlachetne, bogobojne a nawet dobre. Zatem choć filozofia nie zmieniała rzeczywistości ani nie stawiała sobie takiego zadania, to przez siłę swego oddziaływania sugerowała rozwiązania, które wdrażali w życie decydenci polityczni i ekonomiczni. Droga do wyzwolenia z zabobonów jest bowiem odwrotnością tej, na mocy której się zrodziły, a filozofii przysługuje w tym szczególne zadanie:

[...] filozof jest z powołania obrazoburcą, niszczycielem przesądów i zabobonów. Jego główna rola względem światopoglądu polega właśnie na przewracaniu bałwanów, na burzeniu przeszkód stojących na drodze uznania danego światopoglądu. Że pełnienie tej funkcji nie jest wygodne, że nie obiecuje wielu korzyści dla autora, to inna sprawa. Wręcz przeciwnie, filozof wierny swemu powołaniu musi się liczyć z prześladowaniem ze strony poczciwych bałwochwalców i innych wyznawców zabobonów. Nieprawdą jest, że historia znała wielu męczenników nauki – natomiast wielu filozofów cierpi to prześladowanie dlatego, że smagali zabobony.⁵

Co więcej, Bocheński uważał, że walka z zabobonami i propagowanie zdroworozsądkowego światopoglądu jest obowiązkiem filozofów, z którego nic ich nie może zwolnić. Po to bowiem uprawiają filozofię, aby potrafić nie tylko wskazać poglądy błędne, ale także wyjaśnić dlaczego takie są. Twierdził zatem:

[...] czasy są takie, że kto może, ma dzisiaj – bodaj bardziej niż kiedykolwiek – ścisły obowiązek walki z zabobonami. Tak dlatego, że dzisiaj właśnie tylu ludzi – nawet autentycznych filozofów – korzy się we wstrętny sposób przed marksistowskim zabobonem i kiedy w Polsce człowiek ma tak często wybór tylko między dwoma rodzajami zabobonów, tymi głoszonymi przez partię i tymi, którym hołdują ciemni katolicy.⁶

Autor *Logiki religii* był przekonany, że także jego obowiązkiem moralnym jako filozofa jest walka z zabobonami. Nakłaniał go do tego głos własnego sumienia, gdy dokonywał rozrachunku z własnym życiem, bo sam kiedyś uległ wielu z tych zabobonów⁷. Zadanie filozofów ujął zatem metaforycznie, jako

⁴ *Ibidem*.

⁵ *Ibidem*, s. 11.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Ibidem*, s. 7.

wyprowadzanie ludzi z ciemności na światło. W zestawieniu zabobonów, które filozofowie mieli obowiązek zwalczać nawet za cenę grożących im sankcji były takie poglądy, jak: „marksizm”, „proletariat”, „klasa”, „rewolucja”, „równość”, „socjalizm”, „walka klas”, ale również takie, jak „wiara”, „dusza”, „altruizm”, „nieśmiertelność”.

Józef Maria Bocheński nigdy nie zaakceptował nowego układu politycznego ukształtowanego w Polsce po zakończeniu II wojny światowej, gdyż uważał go za narzucony. Dlatego też pozostał poza granicami kraju i włączył się czynnie do walki z narzuconym systemem politycznym. Jego działalność w tym względzie była specyficzna, bo walczył piórem piętnując nieludzki charakter tego systemu oraz wskazywał na degradację moralną ludzi w nim uczestniczących. Rolą filozofii jest więc uważna obserwacja bieżącej sytuacji i poprzez wskazywanie wynaturzeń takie inspirowanie społeczeństw, aby władza z obcego nadania nie pozbawiła Polaków historycznie nagromadzonego dorobku duchowego. To właśnie w zachowaniu dorobku pokoleniowego upatrywał realnej szansy na to, że gdy tylko pojawi się taka możliwość, nastąpi zmiana istniejącego stanu rzeczy. Filozofów, którzy uchylali się od tego zadania po prostu nie szanował. Historia ostatecznie przyznała mu rację, system został obalony bez rewolucji, a w jego miejsce za aprobatą ogromnej większości społeczeństwa wprowadzono rozwiązania wypróbowane przez społeczeństwa demokratycznych państw. Interesującym jest zatem również wskazanie narzędzi, jakie filozofia do tego zadania mogła wykorzystać.

Etyka i sumienie

Bocheński pojmował etykę w duchu Arystotelesa, jako dział filozofii praktycznej. Nie ukrywał tego, gdyż otwarcie twierdził: „jestem i bodaj zawsze byłem arystotelikiem”⁸. Twierdził zatem, że etyka, to „zespół zasad postępowania uznawanych przez nas w kierowaniu naszym życiem”⁹. Co istotne, zasady te nie muszą być naszego autorstwa, ale kierowanie się nimi zależy wyłącznie od danego człowieka. Jest to ważna konstatacja, gdyż w takim przekonaniu etycznym może być tylko ktoś świadomy i kierujący się określonymi racjami, a zatem dokonujący świadomych i racjonalnych wyborów. Nie muszą one zawsze być koniecznie dobre, gdyż są niekiedy determinowane okolicznościami zewnętrznymi, a zwłaszcza kulturą, w której się funkcjonuje, a także posiadany predyspozycjami. Twierdził więc: „Naprawdę jest tak, że człowiek napotyka wszędzie na przeszkody, opory, granice, których przekroczyć nie może”¹⁰. Te bariery nie są jednakże wspólne wszystkim

⁸ J.M. Bocheński, *Wszystko podlega prawom logiki poza którą jest już tylko nonsens*, „Znak”, 1982, nr (328), s. 83.

⁹ J.M. Bocheński, *Etyka*, Philed, Kraków 1995, s. 9.

¹⁰ *Ibidem*.

bez wyjątku, a stąd jego etyka jest indywidualistyczna. Człowiek ponosi więc pełną odpowiedzialność za siebie i za to, co czyni. Zauważał także, że we współczesnych warunkach uwidacznia się tendencja, w której ludzie po prostu coraz częściej nie chcą ponosić tej odpowiedzialności i przyjmują postawę, którą nazwał „bierniactwem”. Taka postawa jest rozpowszechniona w społeczeństwie, które w jakiś sposób narzuca ją jednostkom. Człowiek współczesny jest poddany jakby tyranii społeczeństwa, która wyzwala w jednostkach poczucie bezsilności i bierności. Jednostki przez to mają dlatego wrażenie, że wszystko zależy od społeczeństwa, a nie od nich samych. Bocheński nie potępiał jednak całkiem owego bierniactwa, gdyż ostatecznie ono jest świadomym wyborem danej osoby, która nie może czy też nie chce osiągnąć tego, co w życiu możliwe. Rezygnuje więc z możliwości pomnażania swego osobistego szczęścia, a tym samym pogrąża się w nieszczęściu. Jak zauważył: „bierniak to człowiek niejako umarły, zachowuje się jak martwy liść miotany wicherem, nie jak pilot co umie i chce swoim lotem kierować”¹¹. Ostatecznie zatem żyć etycznie to nie poddawać się bierniactwu, a chcieć czegoś w życiu i ku temu się kierować: „etyka mówi właśnie ku czemu i jak kierować życiem. Przyjęcie jakiejś etyki jest rozsądne i celowe”¹². Ktoś, kto kieruje się rozumem, przyjmuje zatem jakąś etykę i stara się postępować wedle jej zasad. Oznacza to zarazem, że nie kieruje się racjami, których nie pojmuje i których nie próbuje.

Indywidualizm etyczny Bocheńskiego nie zakłada jednakże samowiedzy etycznej. Człowiek powinien mieć świadomość racji, jakimi kierują się inni, ale nie wolno mu ich bezkrytycznie przyjmować. Jeśli tak uczyni staje się po prostu owym biernikiem. Nie akceptował zatem stanowiska o wyłącznie społecznych źródłach etyki, gdyż wówczas człowiek byłby tylko bezwolnym wykonawcą. Bycie etycznym wymaga zatem korzystania ze swego rozumu przy podejmowaniu wszelkich decyzji. O tym, czym się kierujemy w życiu (jaką etykę akceptujemy) jest sprawą osobistej decyzji każdego człowieka. Znaczy to także, że wybór określonej etyki nie zwalnia dalej od obowiązku myślenia i dokonywania wyborów. Jak najbardziej za to wolno ludziom korzystać z rad innych osób znaczących (autorytetów) w sytuacjach, w których nie potrafią dokonać wyboru lub mają wątpliwości czy ich wybór jest pożądany. Bynajmniej nie chodzi o trafność wyboru, bo wówczas byłaby to jakaś forma utylitaryzmu. A zatem racje, którymi ludzie się kierują w swoim życiu nie mogą mieć charakteru relatywistycznego, a wyłącznie bezwzględny. Autor *Logiki religii* odwołuje się tu do Kantowskiego imperatywu kategorycznego, który przecież ma charakter bezwzględny i który każdy rozumny człowiek jest w stanie sam sformułować oraz świadomie zaakceptować. Przy takim ujęciu uwypukla się indywidualistyczny charakter tej etyki: „tylko to, co wykonane pod naciskiem woli

¹¹ *Ibidem*, s. 10.

¹² *Ibidem*.

jest dobre¹³. Wola jest ludzką dyspozycją wewnętrzną i nawet w sytuacji moralnie wątpliwej potrafi uchronić człowieka przed popełnieniem błędu (występku), ale pod warunkiem, że sensownie kierujemy własnym życiem. Jeśli potrafilibyśmy określić cel własnego życia, to potrafimy też wytyczyć drogę prowadzącą do jego osiągnięcia. Podążanie tą drogą wymaga jednak istnienia instancji, która czuwa nad tym, abyśmy do tego celu przynajmniej starali się dążyć. Bocheński nadaje więc etyce specyficzny charakter – jest ona efektem indywidualnego wyboru, ale choć ten wybór nie jest obowiązkiem, to raz dokonany nakłada na nas określone obowiązki, których uzasadnienie nie ma wymiaru zewnętrznego. Chodzi tu o to, że racje innych oraz ewentualne ich zachęty byłyby w tym przypadku wyborem cudzym, a nie własnym. Etyka zaś jest zawsze indywidualistyczna „nakazuje bezwarunkowo, bez żadnego uzasadnienia ani celu¹⁴. Stąd też wynika, że niestety: „Etyka to duchowe chomąto nałożone na człowieka, to przymus wykonywania rzeczy nieprzyjemnych¹⁵. Człowiek moralny zawsze więc dąży do tego, co jest możliwe i co w jego mniemaniu przyniesie mu największe zadowolenie. Indywidualizm etyczny Bocheńskiego stanowi więc jakąś formę racjonalnego egoizmu. Mamy świadomość tego, co jest możliwe, ale mamy zarazem też wiedzę o tym, jakim ograniczeniom podlega dostępność przedmiotu naszego pożądanego. Świadczy o tym teza autora *Logiki religii* głosząca, że „O słuszności lub niesłuszności zasad można rozstrzygnąć tylko ze stanowiska jakiegoś celu¹⁶. Takie rozumowanie prowadzi jednak do akceptacji zasady, że dobro i zło są silnie zrelatywizowane właśnie w związku z tym, że etyka jest konsekwencją indywidualnego wyboru. Zadowolenie, jakie nieracjonalnie postępująca jednostka osiąga, nie może jednak naruszać interesów innych osób, ale nade wszystko nie może im szkodzić. Bocheński daje tu przykład narkomana, który przyjmuje dawkę narkotyku, która daje mu krótkotrwale poczuciem szczęścia, ale obiektywnie przecież pozbawia wartości najważniejszych dla człowieka, bez których osiągnięcie szczęścia jest niemożliwe: własnego zdrowia, a nawet życia.

Autor *Logiki religii* zdaje sobie jednak sprawę z tego, że stawianie ograniczeń ze względu na szczęście innych miałoby posmak utylitarystyczny (jak najczęściej szczęścia dla jak największej liczby ludzi), a zatem proponuje salomonowe rozwiązanie odwołujące się do praw natury. Jego formuła brzmi zatem: „Dobre i moralne jest tylko to, co nie stoi w sprzeczności z podstawowymi potrzebami związanymi z naturą ludzką¹⁷. Sfera natury ludzkiej zaproponowana przez Bocheńskiego wykazuje wyraźną korelację z teorią potrzeb Abrahama Masłowa.

¹³ *Ibidem*, s. 12.

¹⁴ *Ibidem*.

¹⁵ *Ibidem*, s. 14.

¹⁶ *Ibidem*, s. 17.

¹⁷ *Ibidem*, s. 21.

Wyróżnia więc trzy poziomy potrzeb ludzkich: „osobisty, płciowy i stadny”¹⁸. Pierwsze obejmują sferę, która chroni instynkt samozachowawczy, w tym także potrzebę zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Druga zaś w pewnym sensie łączy sferę indywidualną ze stadną, gdyż nakłada na człowieka obowiązek założenia rodziny i posiadania dzieci. W trzeciej zaś, w stadzie (społeczeństwie) ujawniają się uczucia wyższe, wykraczające poza interes indywidualny, jak np. honor. Wracając do przywołanego wcześniej przykładu narkomana, bez trudu można zauważyć, że realizuje on potrzeby wyłącznie pierwszego rodzaju, co uzasadnia działania podejmowane przez innych nawet wbrew jego woli, ale dla jego obiektywnego dobra, gdyż na skutek zewnętrznej presji a nawet ograniczenia wolności (przymusowe leczenie) zmusza się go do zaspokajania również pozostałych potrzeb. Oczywiście leży to zarazem w obiektywnym interesie stada, jak i samego narkomana.

Kolejna zasada etyki proponowanej przez Bocheńskiego zatem głosi: „Dobra etyka nakazuje zaspokojenie potrzeb zarówno osobniczych, rodzinnych jak i stadnych”¹⁹. Bocheński podąża tu za tezą Emmanuela Mouniera, głoszącego, że w interesie osoby nie należy się poświęcać ani wyłącznie własnym potrzebom (alienacja Narcyza), ani wyłącznie potrzebom innych – stada (alienacja Herkulesa). Należy zatem zachować umiar, który pozwoli wszystkie grupy potrzeb zaspakając na możliwie wysokim poziomie. Znaczy to jednak, że człowiek etyczny musi zachować kontrolę nad własnym postępowaniem oraz zachowywać autonomię w dokonywaniu wyborów. Musi więc być racjonalnym w każdym swym działaniu. Nieetyczne jest więc zarówno tchórzostwo, jak i przesadna bohaterstwo na polu bitwy związana z celowym poświęceniem swego życia dla dobra innych, jak w przypadku szwajcarskiego bohatera narodowego Winkelrieda. „Nie można żyć bez wyrzeczenia się czegoś. Nie mogę mieć wszystkiego czego pragnę. To jest jedno z najważniejszych, podstawowych praw życia – a więc i etyki”²⁰. Dlatego też uznaje, że wyrzeczenie się czegoś jest koniecznym warunkiem zadowolenia. Coś, co łatwo przychodzi nie daje zadowolenia, zaś im więcej przeszkód trzeba było pokonać, tym jest ono większe.

Etyka Bocheńskiego nie zawiera więc wymagań ani zaleceń przekraczających możliwości pojedynczego człowieka. Autor *Logiki religii* dostrzega w swej propozycji zbieżność swoich poglądów z zaleceniami Kartezjusza, który jego zdaniem całą etykę sprowadził do zaledwie trzech zaleceń: „żyć zgodnie z prawami i obyczajami oraz zachować wiarę, w której był wychowywany, trzymać się mocno raz powziętego poglądu, wreszcie, starać się przetrwać raczej siebie niż los”²¹. Tym samym postępowanie moralne leży w granicach możliwości każdego człowieka pod warunkiem jednakże, że jest on optymistą, czyli

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*, s. 22.

²⁰ *Ibidem*, s. 25.

²¹ *Ibidem*, s. 28.

musi „chcieć być zadowolony”. Każdy też jest w jakiejś mierze w stanie kierować swoim życiem, a więc jeśli chce być zadowolony, to po prostu stanie się tak na skutek jego własnych starań. Można zauważyć tu pewną analogię z poglądem Kotarbińskiego, że własne sumienie nie żąda rekordów, lecz solidności²². Wedle Bocheńskiego zaś, człowiek także winien koncentrować się na tym, co osiągalne, a nie marnotrawić siły na pogoni za tym, co wykracza poza jego możliwości. To także jest ograniczenie, które człowiek rozumny jest w stanie sobie nałożyć. Dla uzasadnienia słuszności tego poglądu przywołany został John Rawls, który wykazał, że człowiek po zaspokojeniu swoich potrzeb egzystencjalnych zaczyna nabywać nowe umiejętności, co prowadzi w szybkim tempie do specjalizacji i osiągnięcia biegłości w danej dziedzinie. I właśnie wówczas człowiek działając w tym zakresie zyskuje najwięcej zadowolenia. Nie należy jednak mylić zadowolenia z przyjemnością, gdyż ta ostatnia nie uznaje ograniczeń. Ostatecznie Bocheński za podstawę swej etyki uznaje dwa wskazania, że bez wyrzeczeń nie osiągnie się zadowolenia, zatem człowiek musi być w stanie narzucić sobie ograniczenia oraz, że „wybór etyki jest sprawą osobistą”²³.

Znacznie trudniejszym zadaniem jest uchwycenie tego, co Bocheński uznaje za instancję sumienia. W świetle jego rozważań można sądzić, że sumienie jest trwałą dyspozycją charakteru. Skoro zatem charakter jest efektem działania trzech czynników: zadatków wrodzonych, wpływów zewnętrznych²⁴ oraz działania własnego, to sumienie nie jest czymś gotowym, ale kształtuje się w trakcie rozwoju człowieka osiągając stadium dojrzałości wraz z dojrzałością psychiczną. W ukształtowanym człowieku Bocheński wyróżniał dwa poziomy ludzkiej psychiki – zmysłowy, wspólny ludziom i zwierzętom oraz duchowy właściwy tylko ludziom. Na każdym z tych poziomów zjawiska psychiczne są ukierunkowane dwojako: dośrodkowo – poznawczo oraz odśrodkowo – jako dążenia²⁵. Sumienie oczywiście jest mechanizmem ujawniającym się w kierunku odśrodkowym, co nie znaczy jednak, że dośrodkowy kierunek nie wywiera na ujawniające się dążenia żadnego wpływu.

Dla Bocheńskiego etyka nie daje człowiekowi tego, co mu naprawdę potrzeba. Z tej racji ogranicza jej znaczenie tylko do samej nauki. To zaś, co tradycyjnie nazywa się etyką, to trzy odrębne sfery: etyka, moralność i mądrość. Ta pierwsza dotyczy sfery językowej i języka, jakim posługujemy się opisując zakres ludzkich powinności (obowiązków moralnych człowieka), ta druga istniejącego stanu faktycznego, czyli właśnie sfery powinności, a zatem tego, jakimi nakazami ludzie faktycznie kierują się w swoim życiu, natomiast „mądrość” oznacz tyle, że zasady, którymi kierujemy się we własnym życiu są naszego autorstwa lub co

²² T. Kotarbiński, *Sprawy sumienia*, KiW, Warszawa 1956, s. 16.

²³ J.M. Bocheński, *Etyka*, s. 35.

²⁴ J.M. Bocheński, *O charakterze*, [w:] *idem*, *Etyka*, s. 53-54.

²⁵ *Ibidem*, s. 57-58..

najmniej stanowią rezultat autonomicznego wyboru. Zatem, gdy w swej etyce wojskowej rzucił hasło: „Nie bądź głupi, nie daj się zabić” dołączył do tego wymowny komentarz: „Mądrość podejmuje to wyzwanie”²⁶. Dlatego człowiek mądry chroni swe życie w każdej sytuacji. Stąd w etyce Bocheńskiego „moralność jest zespołem nakazów kategorycznych bezwzględnie wiążących”²⁷. Składają się na nią dyrektywy, a nie zdania w sensie logicznym, dlatego nie może być uznawana za naukę. Kategoryczność zaś oznacza, że:

[...] dla konkretnego człowieka nie ulega wątpliwości obowiązek ich realizowania, choć za postępowanie zgodne z nimi nie uzyskuje się żadnej nagrody. Wobec moralnego nakazu przeżywamy jakby wrażenie przymusu, czujemy, że nie wolno nam postąpić inaczej niż ten nakaz chce. [...] Te nakazy mają taką naturę, że nawet gdyby ich zachowanie miało pociągnąć jakąś karę, nie przestałyby obowiązywać.²⁸

To właśnie jest ludzkie sumienie: „Na poziomie sumienia ludzkiego pytania i odpowiedzi etyczne nie pojawiają się więc wcale”²⁹. Dalej zaś zauważa, że w konkretnych sytuacjach człowiek potrafi wyprowadzić samodzielnie z ogólniejszego nakazu, nakaz mający zastosowanie w danej sytuacji. Dla Bocheńskiego etyka *sensu stricto* zaś oznacza świadomy namysł nad sferą ludzkich powinności. Człowiek może tu zadawać sobie pytania i formułować odpowiedzi, wyjaśnienia. Tak rozumiana etyka jest nauką filozoficzną, bo opisuje stan istniejący i docieka przyczyn tego stanu. Dotykamy tutaj zasadniczego problemu, który wynika z pism Bocheńskiego. Otóż w swoich pracach stosuje on równoległe jakby dwa poziomy analizy naukowej odnośnie etyki. Zatem stosuje szerokie pojęcie etyki, jako łączącej w sobie etykę, moralność i mądrość, a w innych miejscach pojęcie etyki *sensu stricto* jako nauki, czyli działu filozofii. Stąd bierze się jego konstatacja: „Etyka jest ważna tylko dla filozofii, do życia nie jest potrzebna”³⁰. Znaczy to także, że gdy Bocheński pisze, że każdy akceptuje jakąś etykę, to ma na myśli etykę *sensu largo*, obejmującą także moralność i mądrość.

Mądrość zaś ma wymiar praktyczny, bo oznacza umiejętność samodzielnego dokonywania wyborów moralnych nakazów stosownie do sytuacji, w której się znajdujemy. Dokonywane one są nie przypadkowo, ale wedle nadrzędnej zasady, którą Bocheński sformułował następująco: „działaj tak, abyś długo żył i dobrze ci się powodziło”. Ta „podstawowa zasada mądrości jest nakazem kategorycznym, ale pomimo to nie jest nakazem moralnym”³¹. Nakazy wynikłe z zasady ogólnej nie są także nakazami moralnymi, gdyż mają charakter względny, co znaczy, że obowiązują tylko pod pewnymi względami i tylko w określonych sytuacjach. W języku logiki

²⁶ J.M. Bocheński, *Podręcznik mądrości tego świata*, [w:] *idem*, *Etyka*, s. 228.

²⁷ J.M. Bocheński, *O moralności, etyce i mądrości*, „Kultura”, 1991, nr 7-8 (526-527), s. 132.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ *Ibidem*, s. 134.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ *Ibidem*, s. 135.

mają one postać: „czyń q jeśli chcesz p ”. Ich celowość sprawia, że Bocheński stwierdził ostatecznie, iż „Mądrość jest technologią dobrego życia”³².

W całym zaś systemie etyki:

Mądrość i moralność nie zawsze żyją w zgodzie. [...] Jako skrajny wypadek takiej sprzeczności między mądrością a moralnością wymienia się męczeństwo. Męczennik woli raczej umrzeć niż sprzeniewierzyć się sprawie, którą uważa za słuszną – przekłada więc pozornie zasadę moralności ponad nakaz mądrości.³³

Zauważa jednak, że może to być wybór mądrościowy, bo chcąc zachować za wszelką cenę życie mógłby popełnić zdradę, ale nie czyni tego właśnie z powodu tego, że życie ze świadomością zdrady może wydawać mu się nie do zniesienia. Dlatego życie człowieka jest w pewnym sensie sztuką mądrych kompromisów dokonywanych pomiędzy moralnością a mądrością. W tym też dostrzega przyczynę istnienia podwójnej moralności – jednej autentycznej, a drugiej opartej na mądrości.

Sumienie w praktyce

Bocheński sprawom sumienia nie poświęcił żadnego osobnego tekstu, co nie znaczy, że nie uznawał jego siły i znaczenia. W jego przekonaniu każdy człowiek przyjmuje własną etykę, której wskazaniem stara się kierować w swoim życiu. Problemem jest na przykład sytuacja, w której wskazania marksizmu-leninizmu stają się zestawem zaleceń ślepo realizowanych przez jednostki. Dla Bocheńskiego marksiści reprezentowali zatem postawę, którą dosadnie nazwał „bierniactwem”. Marksizm zaś przyznał sobie wyłączny status naukowości, co wskazywać miało na jego racjonalność i bezpośredni związek z rzeczywistością. Tymczasem autor *Logiki religii* nie miał żadnych złudzeń, w jego przekonaniu marksizm-leninizm nie jest „żadną nauką, jest wojującą wiarą”, a jako „utopijne uszczęśliwianie ludzkości jest skazany na ostateczne niepowodzenie”³⁴. Jego wykłady sowietologiczne były więc nakierowane nie na walkę z marksistami, ale na uświadomienie im, że stając się bierniakami wyrzekli się swojej własnej wolności i skazali się sami na udawane i pozorowane życie. W takiej sytuacji ich wiara lec musi w gruzach, bo marksizm „jest zagrożony degradacją do roli zbioru rytualnych formułek, których nikt nie będzie brał na serio, poza ich funkcją polityczną”³⁵. W jego wykładach próżno zatem szukać ataków na tego czy innego marksistę, jest tylko chłodny analityczny dyskurs oceniający. Jest to zgodne z założeniem, które przyjął: „Jako naukowiec, badacz, nie mam prawa głosić jakichkolwiek wartości. Stwierdzam

³² *Ibidem*, s. 136.

³³ *Ibidem*, s. 137.

³⁴ J.M. Bocheński, *Marksizm-leninizm nauka czy wiara*, Wyd. Antyk, Lublin – Śląsk – Warszawa 1988, s. 95

³⁵ *Ibidem*.

tylko fakty i związki między nimi”³⁶. Takie stanowisko prezentował zresztą i przy innych okazjach:

[...] „filozofia” jest terminem dwuznacznym; oznacza z jednej strony analizę naukową wolną od wszelkiego wartościowania, z drugiej zaś „filozofia” w potocznym znaczeniu to zespół rad dawanych przez mędrca innym, rzekomo mniej mądrym. Nie przeczę, że bodaj większość filozofów spełniała obie te funkcje. Jeśli zaś chodzi o mnie, uważałem się zawsze wyłącznie za naukowca i broniłem się, jak mogłem, przed kazaniem na katedrze. Tak więc nie dawałem rad rzekomo mniej mądrym ode mnie.³⁷

Wprowadzony przez Bocheńskiego termin „dyskurs totalny”, który stanowi sumę dyskursu religijnego z dyskursem świeckim, pozwala każdej osobie uczestniczyć niejako na dwóch poziomach życia społecznego. Pierwszy z nich jest wspólną płaszczyzną społecznego porozumiewania się, niezależną od przekonań indywidualnych, a zatem istnieje możliwość zrozumienia się osób reprezentujących odmienne religie i kultury. Drugi poziom stanowi dyskurs pewnego wtajemniczenia, gdyż wiąże ze sobą osoby tylko akceptujące „credo” stanowiące istotę dowolnej wypowiedzi religijnej. Osoby dobrowolnie akceptujące „credo” stanowią więc nie tyle odrębną kategorię kulturową, co pewną przestrzeń komunikacyjną, w której wypowiedziom o charakterze religijnym przyznaje się podobny status logiczny.

W kontekście rozważań Bocheńskiego o uniwersalizmie kultury katolickiej rysuje się pierwsza powinność każdego Polaka, którą jest niedopuszczenie do tego, aby ojczyzna została wyrwana z szerszego kontekstu kulturowego, jaki zapewnia katolicyzm:

Wyrwanie ojczyzny własnej z większej wspólnoty jest niewykonalne, gdyż traci ona przez to własny sens i oblicze. [...] kultura, np. polska stanowi pewien odcień kultury chrześcijańskiej, odcień niewątpliwie świetny i ważki, ale pozbawiony sensu bez podstawy ogólnej.³⁸

W uniwersalizmie katolickim mieszczą się także inne kultury, ale każdy ma obowiązek chronić przede wszystkim kulturę własnego narodu. Bocheński zakładał także nadrzędność wartości duchowych nad wszelkimi innymi, zatem ojczyzna ma zawsze pierwszeństwo, w tym zwłaszcza nad wartościami partykularnymi związanymi z zaspokajaniem własnych potrzeb czy swojego kręgu społecznego. Jest to obowiązek, który spoczywa na każdym przedstawicielu narodu, a którego jeśli się wyrzeknie, to władza państwowa ma prawo karać go jako renegata, czyli zdrajcę. Swych obowiązków względem ojczyzny nie można się też wyrzec ani zrzec.

W swej etyce Bocheński wyróżniał zaledwie trzy cnoty obywatelskie: miłość, sprawiedliwość i patriotyzm. Sprawiedliwość jest cnotą nadrzędną względem patriotyzmu, gdyż nakazuje, aby miłość ojczyzny została wypełniona treścią.

³⁶ *Ibidem*, s. 93.

³⁷ J.M. Bocheński, *Wszystko podlega prawom logiki ...*, s. 88.

³⁸ J.M. Bocheński, *O patriotyzmie*, [w:] *idem*, *Patriotyzm. Męstwo. Prawość żołnierska*, Wydawnictwo Antyk – Marek Derewiecki, Komorów 1999, s. 14.

Zatem nie ten jest lepszym obywatelem, kto goręcej darzy uczuciem swą ojczyznę, ale ten kto „potrafi najlepiej swój obowiązek patriotyczny spełnić”³⁹. Nasze obowiązki względem ojczyzny mają charakter nieskończony, gdyż wszystko co mamy łącznie z sobą jej zawdzięczamy i nigdy tego długu nie spłacimy. Poza tym sprawiedliwość domaga się spełniania powinności na rzecz ojczyzny, jako większej całości, której jesteśmy częścią. Inaczej mówiąc, wykonując powinności nałożone przez cnotę sprawiedliwości względem ojczyzny, dbamy także o swoje własne interesy. Patriotyzm przy takim rozumieniu jest więc cnotą, która nie istnieje bez miłości i sprawiedliwości, ale jak każda cnota „domaga się przede wszystkim własnego rozwoju”⁴⁰. Cnotę tę można doskonalić np. poprzez studiowanie historii własnego narodu, poprzez pielęgnowanie narodowej religii i sztuki oraz poprzez samowychowanie nakierowane na podtrzymywanie w sobie charakteru właściwego swemu narodowi.

Wedle Bocheńskiego Polacy mają poczucie obowiązku, ale „jedynie słuszna” ideologia pozbawiła ich umiejętności dokonywania wyborów. Dominujący typ „bierniak” wykazuje bowiem cechy analogiczne do *homo sovieticus* Tischnera, potrafi być samodzielny i autentyczny, ale nie chce lub zawczasu się wycofuje z podejmowania decyzji. Dla prawdziwej demokracji niezbędny jest pluralizm, ale marksiści nie potrafią sobie nawet go wyobrazić. W jednym z wywiadów zamieszczonych w „Kulturze” paryskiej zauważył: „Nie wiedzą, jak się robi pluralizm, jak się robi kompromisy. Nigdy o tym nie słyszeli”⁴¹. Jednak już wówczas, w przededniu czerwca 1989 r. był optymistą i trafnie przewidywał nastanie epoki pluralizmu, który zrodzi się ze zmarginalizowanych nurtów wolnej dyskusji, jakie w Polsce przetrwały pomimo istnienia wszechwładnej cenzury. Choć ideologia rozpadła się, to jednak marksizm stał się podstawą określonego światopoglądu, który wykorzystując monopol informacyjny trwa w świadomości ludzi. W Polsce 1989 r. „Istnieją różne poglądy na świat. One i teraz istnieją. Jeśli raz Polska dostanie wolność, to będą one formułowane i głoszone. Przeważać będzie zapewne jakiś rodzaj światopoglądu chrześcijańskiego”⁴². Proroczko przewidywał już wówczas, że ten światopogląd niekoniecznie będzie podstawą wyłącznie pozytywnych przemian, bo pod wpływem marksizmu oraz historycznych tendencji zapoczątkowanych jeszcze w dobie Reformacji stał się jakby kaleki. „To jest chrześcijaństwo często bezmyślne, jakby bez kośćca, sentymentalne, nie przejawiające się w praktyce. Ludzie nie żyją po chrześcijańsku, chociaż chodzą do kościoła...”⁴³. Takie „zredukowane” chrześcijaństwo nie ma dość siły, aby automatycznie zająć miejsce marksizmu. Dlatego nie dostrzegał wówczas możli-

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 18.

⁴¹ „*Priwistenije*”. Rozmowa z ojcem Józefem Marią Bocheńskim, „Kultura”, 1989, nr 9 (504), s. 102.

⁴² *Ibidem*, s. 103.

⁴³ *Ibidem*.

wości, abyśmy sami wybili się na niepodległość: „Los Polski zależy od tego, co się dzieje w Rosji”⁴⁴. Wygrać zaś Polskę można jeśli wygra się z nomenklaturą, do której należą wyłącznie ci, którzy mają realną władzę. Reszta liczonej wówczas na prawie trzy miliony członków partii to „obibocy”, którzy marksizmu nie będą bronić, a więc nie będą wrogami przemian. Prawdziwa walka toczy się bowiem pomiędzy elitami, a nie masami. Odmienne niż marksiści nie uważał zatem mas za podmiot przemian historycznych. „Masa zawsze robi to, co jej »góra« powie. Liczy się walka pomiędzy elitami o to, kto będzie »u góry«. Masa pójdzie za tymi, którzy wygrają”⁴⁵. Ważna tu jest konstatacja, że walka nie musi oznaczać rewolucji, bo dla jej rozpoczęcia muszą być spełnione wszystkie warunki wojny sprawiedliwej, inaczej bowiem doprowadzi do zmiany jednej nomenklatury na inną. W Polsce takie warunki nie były jeszcze spełnione:

Warunki wojny sprawiedliwej, a zatem i sprawiedliwego powstania są następujące: słuszna sprawa – to jest w Polsce niewątpliwe – przepędzić to wasze kierownictwo; prawowita władza – nie może byle kto decydować o powstaniu – tu jest wielka trudność dla Polski i wreszcie – szanse zwycięstwa – bez nich wojna jest niesprawiedliwa.⁴⁶

Ponieważ uważał, że tylko w państwach bogatych o wysokiej kulturze jest możliwa pokojowa zmiana władzy, nie dostrzegał wówczas takiej możliwości w Polsce. W takich totalitarnych państwach zmiana władzy odbywa się zawsze siłą. Dostrzegał też istnienie ludzi w Polsce zyskujących na znaczeniu politycznym, jak Wałęsa czy Józef Glemp, ale wówczas nie przewidywał, aby oni mogli stać się ośrodkiem decyzyjnym porywającym masy. To zadanie miał spełnić ktoś inny. Dla podjętych rozważań nie jest istotne na ile Bocheński miał rację, ale to, że dostrzegał możliwość dokonania zmian na innej drodze niż siłowa. Obowiązkiem elit intelektualnych było więc zachowanie takiej możliwości, a nakazuje to elitom duchowym, które w przyszłości miały przejąć kontrolę nad narodem, właśnie przyjęta na drodze indywidualnego wyboru etyka. Bocheński nie był więc zaskoczony tym, że ówczesni opozycjoniści w imię wyznawanych ideałów ryzykowali długoletni pobyt w więzieniu, czy utratę pracy. Zgodnie z tym, co uznawał, nic co ważne nie przychodzi bez wyrzeczeń.

Człowiek jest maleńkim i bezsilnym fragmentem wszechświata, istniejącym tylko w ciągu ułamka kosmicznej sekundy, ale ten ułamek to wszystko, czym rozporządzamy. Jak postępować, by go nie zmarnować – o tym uczą przykazania mądrości.⁴⁷

Z marności własnego istnienia staramy się uciec opierając swe życie na czymś od nas trwalszym.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 105.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 107.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ J. Bocheński, *Podręcznik mądrości tego świata*, s. 225.

Bocheński o polskich filozofach powojennych

Bocheński nie cenił polskich marksistów, a ich nazwisk próżno szukać w jego pracach. Jeśli już przywoływał, to tych, których szanował jako niezależnych myślicieli, jak np. Krzywickiego czy Brzozowskiego. Ponieważ utożsamiał się z polskim nurtem logicystycznym wywodzącym się ze szkoły lwowsko-warszawskiej, to w jego pracach często przywoływany jest Ajdukiewicz, Leśniewski czy Łukasiewicz. Brak w tym zestawieniu osób, które świadomie pomijał przez sam fakt legitymowania systemu komunistycznego poprzez piastowanie stanowisk z nadania nowej władzy. Prowadził zatem na przykład bogatą korespondencję z Kazimierzem Ajdukiewiczem, z którym chętnie dzielił się wrażeniami z konferencji i międzynarodowych kongresów filozoficznych. Można nawet zauważyć, że wspierał i na swój sposób wspomagał tych przedstawicieli spośród polskich elit intelektualnych, w których pokładał największe nadzieje, że przyczynią się do zachowania bogactwa kultury narodowej.

Obywatel bowiem musi być członkiem jakiejś społeczności narodowej, choć istnieją narody, które swych państw nie mają. Bez narodów nie ma jednak państw. Jedność narodowa jest gwarantowana przez wspólny obyczaj, pod pojęciem którego rozumiał sposób życia warunkowany niepisanymi i niesformalizowanymi regułami postępowania. Jak zauważał:

Naród to taka grupa ludzi, których łączy z jednej strony wspólna rasa psychiczna, wspólne cechy charakteru i obyczaj oparty na wspólnych przeżyciach i wspomnieniach historycznych, z drugiej zaś strony wspólny cel: praca nad rozbudową, kultywowaniem, obroną i rozpowszechnianiem wspólnych wartości duchowych.⁴⁸

Rozgraniczał tym samym naród traktowany, jako kategoria badawcza (socjologiczna, antropologiczna, kulturoznawcza) od jego pojęcia, jako pewnej struktury duchowej. Naród ma bowiem swoją Ojczyznę, nawet jeśli jej formalnie nie posiada. Zatem każdy naród ze swej natury dąży do utworzenia swego państwa, jako skarbnicy wspólnie podzielanych wartości. Te wartości stanowią o kulturze traktowanej jako rozumnie przetworzone elementy przyrody. Tym samym do kultury Bocheński zaliczył naukę, technikę, etykę i sztukę. Narody, które nie walczą o niezależność polityczną, przestają być narodami, a za ich przykład podał Cyganów i Grenlandczyków. Tylko narody, które walczą o niepodległość, a więc także Czeczeni, Kurdowie czy Baskowie, tworzą własną kulturę. Taką kulturę współtworzą nie wartości materialne, choć i one nie są bez znaczenia, ale zbiór wspólnie podzielanych przekonań duchowych ukonstytuowanych na podstawie wartości istniejących wyłącznie w wymiarze duchowym.

⁴⁸ J.M. Bocheński, *Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim*, Wydawnictwo Antyk – Marcin Dybowski, Komorów 1995, s. 29.

O co toczyć się powinna walka?

Walka nie jest wynalazkiem współczesności, może być prowadzona także na różne sposoby. Według Bocheńskiego jej prowadzenie jest czymś naturalnym, gdy chodzi o fizyczne istnienie bądź poglądy. Problemem są głównie stosowane środki, a nie sama walka. W walce bowiem można użyć zarówno bomby atomowej jak i zapisanej kartki papieru. Istnieją jednakże sytuacje, w których uchylanie się od walki jest nie tylko tchórzostwem, ale także sprzeniewierzeniem się sumieniu, wyrzeczeniem własnego człowieczeństwa. Wojna i walka jest sprawiedliwa (a więc jest moralnym obowiązkiem każdego) wówczas, gdy przemawia za tym słuszność sprawy, instancją ją prowadząca ma kompetencje do jej ogłoszenia oraz gdy istnieją szanse powodzenia. Nie ma obowiązku toczenia walki, gdy nie ma szans na zwycięstwo. Można nawet zauważyć, że Bocheńskiego nie tyle przerażała sama walka, ale to, że przez swą bezczynność Zachód pozbawia sam siebie szans na zwycięstwo. Dlatego tak ważny jest obowiązek zwalczania szkodliwych zabobonów, bo przegra nie tylko Zachód, ale i prawda. Filozofowie nie mogą się od tej walki uchylać, bo po przeciwnej stronie walka jest prowadzona nieustannie: „Partia komunistyczna jest [...] partią w akcji. Walka z nią może i musi przyjmować także inne formy – w gruncie rzeczy jest to jednak spór o idee”⁴⁹. Nie trzeba wywoływać wojny, aby wygrać tę walkę. To walka o dusze, a rezygnacja z niej jest nieomal równoznaczna z przyjęciem roli niewolnika. Pacyfizm panujący na Zachodzie obwiniał o wywołanie II wojny światowej i innych konfliktów zbrojnych: „Według mnie, pacyfiści są odpowiedzialni za wojnę. Rozbrajają oni pokojowo nastawione kraje i narody, w krajach wojujących zaś – nie mogą pacyfizmu krzewić”⁵⁰. Motywuje swoją opinię tym, że narody pokojowe zawsze w końcu przegrywają. Przed takim pacyfizmem ostrzegał, bo filozofowie powinni go zwalczać, tymczasem zaś od tego obowiązku się uchylają aprobując zabobon pacyfizmu.

Przypisujemy innym nasz sposób myślenia, nasz własny brak idei, ponieważ zaś wielu spośród nas nie wierzy już w nic, nie może sobie wyobrazić, że jakiś Chruszczow, Mikojan czy Gomułka w coś wierzy; mają być tacy sami, jak my.⁵¹

Walka rozstrzygnie się zatem nie na polu militarnym czy ekonomicznym, ale w sferze duchowej, w której w ogóle nie jest prowadzona. Jego apel o walkę z zabobonem pacyfizmu był więc kierowany do elit intelektualnych (a więc filozofów zwłaszcza) oraz politycznych, aby nie zajmowali się działaniami, które nie dają nadziei zwycięstwa. Ze swego punktu widzenia uważał, że nauka musi być w tej walce zaangażowana:

⁴⁹ J.M. Bocheński, *Lewica – religia – sowietologia*, Wyd. Morex, Warszawa 1996, s. 272.

⁵⁰ J. M. Bocheński, *Kultura racjonalnej argumentacji. Profesor Józef Maria Bocheński kończy dziewięćdziesiąt lat* (Wywiad M. Graczyk z J.M. Bocheńskim), „Filozofia Nauki” 2003, nr 3-4, s. 164.

⁵¹ J.M. Bocheński, *Lewica – religia – sowietologia*, s. 273.

Nauka jednak wypowiada się na ten temat jednoznacznie. Partia komunistyczna jest dziś tym samym, czym była zawsze: filozofią w akcji. Oczywiście stosuje także środki wojskowe, ekonomiczne, polityczne, psychologiczne i inne – nie duchowe. Są to jednak *ś r o d k i w s ł u ż b i e i d e i*. Mamy do czynienia przede wszystkim z walką w dziedzinie duchowej. Najwyższy czas zrozumieć, że dopóki komunizm zwalcza się tylko peryferyjnie, środkami fizycznymi, agitacją itp. i nie jest się w stanie wkroczyć w sferę duchową, ma on nad wolnym światem przewagę.⁵²

Zwycięstwo w tej walce nie powinno być sprawą trudną, ale jej warunkiem jest to, aby intelektualiści, a zwłaszcza filozofowie nie uchylali się od niej. Swoje nadzieje Bocheński wiązał z przekonaniem, że „człowiek, który rzeczywiście zna komunizm, staje się antykomunistą. Wydaje mu się on czymś wstrętnym, w najwyższym stopniu odpychającym”⁵³. To, że zdarzają się wyjątki nie zmienia faktu powszechności takiego przekonania. Jeszcze w latach pięćdziesiątych Bocheński sformułował podstawy teoretyczne walki o ducha, którą nauka wolnego świata musi prowadzić. Ponieważ sfera duchowa rządzi się prawami, które wymagają przyjęcia jakiegoś wspólnego stanowiska łączącego cały obóz prowadzący walkę przeciwko ideologii komunistycznej Zachód powinien wypracować własne stanowisko jednoczące go w tej walce. Z racji zróżnicowania światopoglądowego „wolnych narodów” nie może to być wspólna ideologia, ani sceptycyzm, ale wspólna platforma ideowa, która powinna zawierać:

[...] musi się składać z paru prawdopodobnie nielicznych, ale podstawowych zasad i ocen, nie tworzących jednak jakiegoś systemu, nie mówiąc o ideologii; te zasady i oceny muszą obowiązywać jako absolutne, nie podlegające jakiegokolwiek wątpliwości; muszą one być pozytywne, nie mogą być negacją; muszą wreszcie być wspólne dla różnych światopoglądów i wyznań wolnej ludzkości.⁵⁴

To zadaniem filozofii jest znalezienie takich zasad i ocen. Sam zatem jako pierwszy przystąpił do scharakteryzowania myśli i idei łączących wolny świat. To zadanie nie cierpiące zwłoki, bo

[...] świat znajduje się w stanie rzeczywistej wojny duchowej z komunizmem. Tę wojnę można prowadzić z szansami na powodzenie tylko wtedy, gdy będzie prowadzona różnymi środkami, gdy będzie rozumiana i traktowana jako wojna⁵⁵.

Cóż zatem filozofowie powinni czynić?

Najważniejszym zadaniem dziś jest chyba najpierw jasne sformułowanie tych idei, a następnie przekazanie ich narodowi w toku szeroko zakrojonej pracy uświadamiającej. Nie chodzi tu o propagandę, o narzucanie obcych teorii, gdyż są to przecież idee przyjęte przez narody, choć często w sposób nieświadomy. Największe znaczenie ma jednak, by te idee były rozumiane jako dynamiczne ideały, żeby stały się zasadami aktywnej postawy wobec naszej własnej rzeczywistości. Zrozumienie przeciwnika, komunizmu, jest prawie równie ważne. Jest ono ciągle

⁵² *Ibidem*.

⁵³ *Ibidem*, s. 274.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 277.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 285.

niewystarczające. [...] Konieczne jest wreszcie ofensywne prowadzenie walki, przenoszenie – rzecz można – ognia do obozu wroga.

Bocheński nie wierzył, aby blok komunistyczny wywołał wojnę atomową, a na pewno tak się nie stanie dopóki świat Zachodu będzie silny. Ale do tego, aby był silny musi toczyć walkę w sferze duchowej.

Można jeszcze powiedzieć więcej: to właśnie walka duchowa może zniszczyć korzenie wojny fizycznej. Każde zwycięstwo w tej walce, każde nawrócenie ludzi po tamtej stronie na ideały wolnego świata – gdyż to jest właśnie sens tej wojny – zmniejsza szanse krwawej wojny. Pełne zwycięstwo w wojnie duchowej całkowicie likwiduje niebezpieczeństwo fizycznej. Także z tego powodu walka ta jest najważniejszym problemem i najważniejszym zadaniem nadchodzących lat.⁵⁶

Konkluzja

Przytaczając słowa św. Jana z Damaszku: „Godnym pochwały jest wybaczać własne krzywdy. Lecz wybaczać krzywdy innych jest nikczemnością”⁵⁷ Bocheński miał na myśli także prowadzoną walkę duchową. Nie traktował zatem komunistów jako wrogów, a wręcz przeciwnie uważał ich za tych, którym nie dane jest podążać za światłem rozumu. W 1987 r. głosił to, co potwierdził z całą wyrazistością 1989 r.:

[...] marksizm-leninizm traci zwolenników. Jest to przede wszystkim widoczne w krajach tzw. demokracji ludowej, gdzie ocenia się, że nie ma praktycznie w ogóle wierzących marksistów-leninistów, a ci co się do niego przyznają, czynią to niemal bez wyjątku dla kariery.⁵⁸

Nie znaczy to jednak, że marksizm sam zniknie, musi go wyrugować z życia wola ludzi. A stąd czymś moralnie słusznym jest, aby ten zabobon usunąć z życia. Jego los nie spoczywa zatem w rękach samych marksistów, ale zależy od tych, „którzy posiadają nieporównywalnie lepszą broń duchową”, bo opartą na racjach rozumu. A racje te wskazują jednoznacznie na to, aby „stałe stawiać czoła wyzwaniu marksizmu-leninizmu i nastawić swoje myśli i działania na nieustanną walkę z nim. Jest to sprawa sumienia”⁵⁹. Zdaniem Bocheńskiego walka duchowa nie zakończyła się wraz z upadkiem muru berlińskiego. Ona ciągle trwa, dopóty pozostałości zabobonów zakorzenione w świadomości społeczeństwa przez ustrój komunistyczny nie zostaną wykorzenione. „Sprostowanie fałszów, które mimo tego oporu przesiąknęły do duszy polskiej, jest sprawą ważną i pilną – jedną z najważniejszych, jakie stoją obecnie przed nami”⁶⁰.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 287.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 165.

⁵⁸ J.M. Bocheński, *Marksizm-leninizm nauka czy wiara*, Wyd. Antyk, Lublin-Śląsk-Warszawa 1988, s. 95.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 94.

⁶⁰ J.M. Bocheński, *Lewica-religia-sowietologia*, s. 399.

Niechęć Bocheńskiego do osób utożsamianych z marksizmem była tak duża, że w przedmowie do drugiego wydania *Sto zabobonów* wydanych już w 1992 r. stwierdził: „Zbyt wielu moskiewskich agentów zachowało w Polsce część władzy. Zbyt wielu ludzi korzących się niedawno przed cudzoziemskimi bredniami zajmuje wysokie stanowiska”⁶¹. Krytyczna ocena tego stanu rzeczy wynikała przede wszystkim z faktu, że po 1990 r. dawni polscy marksiści gremialnie porzucili swe dotychczasowe poglądy i pod nowymi szyldami zachowali wpływ na świadomość społeczeństwa. Sugerował zatem zdecydowane działania, aby ich tego wpływu pozbawić. Inaczej bowiem bycie niemoralnym, a więc wcześniejsze uchylanie się od walki o sprawę ducha, zostałyby równie niemoralnie nagrodzone.

Nałożenie na filozofów obowiązku walki o podtrzymanie bogactwa kultury społeczeństwa tym samym przenosi ją w sferę ducha. To ostatecznie oni właśnie spełniają największe zadania w walce z komunizmem, gdyż zachodni decydenci zadawali się samą walką polityczną i rywalizacją ekonomiczną. Skoro zaś filozofowie są zobowiązani toczyć tę walkę, to powinni coś otrzymać w zamian za swe poświęcenie. Wedle Bocheńskiego nagrodą dla nich będzie poczucie szczęścia ze spełnionego obowiązku: „Zgodnie z zasadą obowiązującą nie tylko filozofów, aby być szczęśliwym, trzeba działać, pracować, walczyć. Wtedy, niejako marginalnie, człowiek czuje się szczęśliwy”⁶². Tym samym nie mogą oczekiwać żadnej nagrody materialnej, bo wówczas staliby się zwykłymi wykonawcami cudzej woli.

Stefan Konstańczak

**On Duties of Philosophy towards Nation and Country – Joseph M. Bocheński
in the Role of Post-War Polish Philosophy “Conscience”**

Abstract

Joseph M. Bocheński did not accept the new political system in Poland after the end of World War II because he considered it to be imposed on by Soviet Russia. Therefore, he stayed abroad and was actively involved in the struggle with the imposed political system. His activity in this matter was specific as he was fighting with his pen stigmatizing the inhuman character of this system and pointing at moral degradation of people involved. Bocheński did not rest too much faith in philosophers and their ability to realistically influence the society so that some changes would start. The role of philosophy was therefore a careful observation of the present situation and, by pointing at the degeneration, inspiring societies in such a way that the authority of

⁶¹ J.M. Bocheński, *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*, Wyd. Philed, Kraków 1994, s. 8.

⁶² *Między logiką a wiarą. Z Józefem Bocheńskim rozmawia Jan Parys*, Les Editions Noir sur Blanc, Montricher 1988, s. 305.

foreign investiture would not deprive the Polish people of their historically accumulated spiritual attainment. This is where he saw a realistic chance, when the possibility appears, to change the status quo. Philosophers who evaded this task were simply not respected by him. History admitted that he was right: the system was subverted without a revolution and, with the acceptance of a large majority of the society, solutions already tried by societies of democratic countries have been introduced in its place.

Keywords: Joseph M. Bocheński, Polish philosophy after World War II, conscience, spiritual culture, fight with communism.